



FIRESTONE MC #2

Testes moja
NADZIEJA

P. J. HOWARD
NATALIE RENARD

Copyright © P.J. Howard, Natalie Renard

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Joanna Karyś

Sandra Jabłońska

Skład i łamanie:

Anna Szarko

Projekt okładki:

Patrycja Kubas

Zdjęcia na okładce:

Autor: VitalikRadko

Źródło: <https://pl.depositphotos.com>

Autor: bogadeva1983

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Dystrybucja:

OSDW Azymut Sp. z o. o.

ul. Gottlieba Daimlera 2

02-460 Warszawa

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing:

e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 67141 30 7

PROLOG

Pustka.

Niepewność.

Rozczarowanie.

Smutek i wściekłość.

To wszystko towarzyszyło Trevorowi od blisko dwóch miesięcy. Dokładnie tyle czasu minęło od śmierci jego najlepszego przyjaciela.

Dzień, w którym Rhett poniósł najwyższą cenę za to, w jakim świecie się obracali, był tym, który diametralnie zmienił rzeczywistość, próbującego wdrożyć się w nową codzienność Trevora. To jemu przypadł zaszczyt przejęcia dowództwa nad Firestone. On musiał zmierzyć się z chaosem, który pozostawił po sobie John i on musiał ustalić nowe zasady, które zapanowały w Klubie.

Część członków wycofała się z ekipy. Dwóch mężczyzn porzuciło grupę i zostało nomadami. Jeden, pod wpływem emocji, doprowadził do rozróby, wskutek której dorobił się wyroku, a jeszcze inny postanowił skupić się na rodzinie, która bała się o jego zdrowie i życie. Grupa się wykruszyła i przez pierwszy miesiąc od tamtych tragicznych wydarzeń tkwiła w zawieszeniu, z którego wyrwał ją napływ świeżej krwi. Szeregi oddziału z Seattle zostały zasilone przez mężczyzn z innych gangów oraz nowych rekrutów. Każda z tych osób była dokładnie sprawdzana, ponieważ nikt nie chciał doprowadzić do powtórki z rozrywki, której doświadczyli w niedalekiej przeszłości. Zaufali i zostali zdradzeni. Trzymali z człowiekiem, który okazał się wtyczką meksykańskiego kartelu. Jedna osoba, pieprzony Silas, doprowadziła do momentu, w którym już nic nie miało być takie samo jak kiedyś.

Trevor od dwóch miesięcy regularnie odwiedzał miejscowy cmentarz. Dwa razy w tygodniu przystawał nad nagrobkiem przyjaciela i poddawał się przemyśleniom, żałując, że nie miał przy sobie kogoś, kto pokierowałby nim na tej nowej drodze. Wpatrując się w wyryte na płycie litery, szukał wewnętrznego ukojenia, ale przede wszystkim – natchnienia. Zastanawiał się nad tym, co poradziłby mu przyjaciel, który przez lata, będąc prawą ręką Johna, potrafił odnaleźć się w tym wszystkim lepiej niż ktokolwiek inny.

To było jedno z tych popołudni. Koniec maja. Upalna pogoda dawała się coraz mocniej we znaki mieszkańcom miasta – w tym mężczyźnie, który w skórzanej kamizelce i przetartych jeansach przemierzał cmentarne alejki, kierując się do głównej bramy, gdzie zostawił swój motocykl.

Na ten dzień nie miał żadnych planów, dlatego postanowił podjechać do centrum. Liczył na to, że uda mu się w końcu skontaktować z Holdenem, który od przeszło dwóch tygodni nie dawał znaku życia. Rozczarowanie mężczyzny było spore, gdy dotarł pod drzwi mieszkania przyjaciela i nie natknął się na żadne dowody świadczące o tym, że ten mógł tam przebywać. Mijając na korytarzu starszą sąsiadkę, nie omieszkął podpytać o kumpla. Nie uzyskał sensownej odpowiedzi. Usłyszał jedynie, że wszyscy cieszą się tą nieobecnością, bo w budynku w końcu zapanował spokój.

Zrezygnowany zostawił motocykl pod kamienicą. Nie wiedział, czy liczył na znalezienie Holdena, czy może potrzebował spaceru, by zebrać myśli. Gdy tak siedł, na jednym ze skrzyżowań dostrzegł młodą blondynkę, w której stronę z zawrotną prędkością zmierzał samochód.

Słyszając pisk opon, odepchnął dziewczynę, chcąc przyjąć na siebie uderzenie, ale poczuł tylko szturchnięcie, bo kierowca zahamował w ostatniej chwili. Potrzebował kilku sekund na to, by zrozumieć, co się właśnie stało i ze złością wałnęła pięścią w maskę samochodu, wyklinając kierowcę, który powinien zachować w centrum miasta

maksymalną ostrożność. Następnie spojrzał na blondynkę – ewidentnie zszokowaną całym zdarzeniem.

– Zwariowałaś? Może rodzice ci o tym nie wspomnieli, ale nie przechodzi się przez ulicę na czerwonym świetle – warknął i podszedł do niej. Chwycił ją za ramię i pomógł się podnieść. Zlustrował całą jej sylwetkę, szukając ewentualnych widocznych urazów.

– Ja.... Przepraszam – odparła dziewczyna, spoglądając na uszkodzony but. W oczach Trevora był niebotycznie wysoka szpilka, która ani trochę nie nadawała się do chodzenia po mieście. Wzrok mężczyzny wydobył z gardła dziewczyny żalospny jęk. – Muszę iść... – mruknęła, stawiając na drżących nogach pierwszy krok. Zatrzymała się, czując pulsujący w kostce ból. – Ale nie mogę. Mógłbyś... Zawołać taksówkę?

Trzęsała się pod wpływem emocji. Wśród nich znalazło się miejsce dla przerażenia związanego z faktem, że straciła cenne minuty. Punktualne pojawienie się na uczelni było obecnie niemożliwe. To właśnie dlatego roziskrzone spojrzenie dziewczyny zatrzymało się na twarzy wybawcy.

– A dziękuję? Chyba uratowałem ci życie – rzucił, gdy się odsunęła. Pełen sceptycznego nastawienia względem jej planów, wywrócił oczami i zerknął na jej stopę. Nie wyglądało to dobrze. Natychmiastowa opuchlizna była widoczna gołym okiem. – Wydaje mi się, że powinien to zobaczyć lekarz. Chodź, podwiozę cię do szpitala. Zaparkowałem po drugiej stronie.

Nawet nie podjął próby łapania taksówki. Były godziny szczytu i trafienie na pustą graniczyło z cudem. Zamiast tego objął dziewczynę w pasie, by nie upadła, pochylił się i złamał obcas w drugim bucie.

– To Louboutin! – pisnęła, nie kryjąc irytacji związanej z tym, że zniszczono parę jej ukochanych butów. – Ty... ty... ty... barbarzyńco – dodała z wyrzutem, wciąż nie zdając sobie sprawy z przypadku, jaka dopadła ją wraz z pierwszym dniem nauki francuskiego. Ilekroć targały

nią silne, zazwyczaj negatywne emocje, tyle razy dawała im upust w zagranicznych słowach.

– Po pierwsze, proszę po angielsku. Po drugie, to tylko buty i były już zniszczone.

– Jesteś barbarzyńcą – mruknęła beznamiętnie, raz jeszcze zerkając w kierunku zniszczonych butów, które w obecnym stanie znalazły się nie tylko z powodu pośpiechu oraz nieostrożnego stawiania kroków. Mężczyzna niespodziewanie z bohatera stał się zmorą i powodem do dalszych trosk.

– Prymitywny, niecywilizowany, okrutny... Taki twoim zdaniem jestem? A może wszystkich, których nie znasz, określasz w ten sposób i masz w rękawie więcej oryginalnych epitetów? – Był ciekaw, skąd wynikało takie, a nie inne określenie, które padło z jej ust.

Po tych słowach bez uprzedzenia złapał dziewczynę i przerzucił sobie przez ramię. Irytowała go, ale nie zamierzał zostawiać jej samej sobie z być może złamaną kostką. W jakimś stopniu był to niezamierzony efekt jego interwencji. Ignorując jej drobne piąstki, które kilkakrotnie uderzyły go w plecy, ruszył na drugą stronę ulicy i zatrzymał się przy zaparkowanym tam motocyklu, odstawiając dziewczynę na chodnik.

– Załóż to – polecił, podając jej kask.

Dziewczyna niepewnie spojrzała najpierw na niego, a następnie na motocykl.

– Poruszanie się po mieście antykami powinno być zabronione – skomentowała, płynnie przechodząc na angielski. Nie sprawiała przy tym wrażenia przekonanej co do konieczności odwiedzenia lekarza, a już na pewno dostania się do niego przy pomocy stojącego tuż obok motocykla.

– Ta maszyna kosztuje więcej niż twoje Bolbottiny. I nie jest antykiem – zaburczał oburzony, klepiąc siodełko swojego motocykla, który był chyba najdroższą i jednocześnie najcenniejszą rzeczą, jaką

Bradford posiadał w swoim życiowym dorobku. Mógł stracić samochód, mógł dostać eksmisję czy klepać biedę z zawartością lodówki, ale strata tej jednej maszyny dotknęłaby go najmocniej, więc był gotów sprzeczać się w nieskończoność.

– To jest Louboutin – poprawiła go, marszcząc nos w charakterystyczny dla siebie sposób. Robiła tak zawsze, kiedy tylko coś ją irytowało.

On ją irytował.

Nie rozumiała, dlaczego. Wiedziała, że powinna być mu wdzięczna za pomoc i ratunek z sytuacji, która mogłaby się skończyć dużo gorzej. Jednak nastawienie mężczyzny do jej osoby skutecznie nakłoniło ją do szybkiego wyparcia ze świadomości informacji o potencjalnym długu, jaki niechcący miała do spłacenia.

– Co za różnica? Buty to buty, jedne droższe, drugie tańsze. – Machnął ręką, bo nie była to jego mocna strona. But miał być butem, wygodnym i porządnie zrobionym, by nie rozlecieć się w przeciągu kilku godzin, a nie metką z co najmniej trzycyfrową ceną.

– Nie jesteś z Capitol Hill, prawda? – rzuciła, unosząc wymownie brew. Nie oceniała go w sposób krytyczny. Właściwie zamierzała pozostać neutralna względem jego pochodzenia, ale najwidoczniej koszt jednej pary butów od popularnego projektanta nie był mu znany. I o ile jeden komplet faktycznie nie mógł przewyższyć kosztów kupna motocykla, o tyle w odniesieniu do całej szafy Charlene sytuacja prezentowała się inaczej.

– A to istotne? – zapytał, zerkając na nią z ukosa, nie wiedząc, czy brak życia w pełnej przepychu okolicy był dla niej jakimś wyznacznikiem, pod którego wpływem oceniała i kategoryzowała ludzi, czy wprost przeciwnie. Pytanie to wynikało z innych, niezrozumiałych dla niego pobudek. – Z Columbia City – dodał, bo na dobrą sprawę miał gdzieś, czy będzie go oceniać, czy nie. Mając na

uwadze to, że szanse na kolejne spotkanie były znikome, skoro ona bujała się po tej dzielnicy a on po swojej, nie brał pod uwagę jej opinii.

Do tego dochodził fakt, że była młoda. Zbyt młoda, żeby w ogóle chciał nalegać na kolejne spotkania. I drażniła go swoim nastawieniem. Sugerowało, że była rozpieszczoną dziewczyną z bogatego domu, którą było stać na wszystko, co najlepsze. Nad stratą czegoś materialnego wydawała się ubolewać mocniej niż on miałby ubolewać nad wartościami dużo większymi, takimi jak zdrowie, przyjaźnie, rodzina.

– A ty? – mruknęła, nie dostrzegając drugiego kasku. To tym bardziej budziło wątpliwości.

– Poradzę sobie. Wygląda na to, że mam więcej szczęścia niż rozumu. W przeciwieństwie do ciebie...

– Szczęście jest pojęciem rozległym i różnorako rozumianym. Ty nie założysz kasku i jakoś przeżyjesz jazdę, ja wolę coś sobie kupić – skwitowała, oglądając kask ze wszystkich stron; nie dlatego, że wątpiła w walory estetyczne, ale musiała się upewnić, czy nie był on w żaden sposób uszkodzony. Nie, żeby w jakikolwiek sposób się na tym znała. Wierzyła własnemu, niekoniecznie wprawionemu oku.

– Co kto lubi. Mógłbym tę filozofię o szczęściu pociągnąć potem, ale niestety nie mam całego dnia, więc rusz ten chudy, rozpieszczony tyłek i wskakuj. – Ponaglił ją, widząc, że zamiast się uwijać, wołała oglądać kask jak eksponat w muzeum, który lada moment mógłby się rozlecieć w dłoniach. – Przerzuć nogę i złap mnie w pasie – dodał ponaglająco, podając jej ramię, żeby mogła się wesprzeć i usiąść.

– Tylko... nie jedź za szybko – poprosiła, gdy rozejrzała się dookoła.

– Zastanowię się, o ile zdradzisz mi swoje imię – odparł, unosząc brew.

Dziewczyna się zawahała, ale ostatecznie lekki uśmiech przyozdobił jej wargi.

– Charlene – odpowiedziała z francuskim akcentem, którego nie był w stanie powtórzyć.

– Charlie... – mruknął, na co ona wywróciła oczami.

– Nie Charlie, tylko Charlene – powtórzyła, nieco zirytowana skrótem, którego użył.

– Nie marudź, jesteśmy w Ameryce, a nie we Francji. Nie będę sobie łamał języka, tylko dlatego, że coś ci się nie podoba.

– Jesteś okropny – jęknęła, a on się roześmiał.

– Okropny barbarzyńca?

– Dokładnie tak. – Zgodziła się, kiwając głową.

– A nie może być po prostu Trevor? – zapytał.

– Trevor... Jak zasłużysz, to może być Trevor – odparła z nieco złośliwym uśmiechem. – Podwiesz mnie w końcu do tego szpitala? – dodała.

– Jasne, Charlie. Wskakuj – przytaknął równie złośliwie.

Wspinanie się na motocykl w krótkiej, zwiewnej sukience nie było spełnieniem jej marzeń, jednak ból w kostce dawał się jej coraz mocniej we znaki. Właśnie dlatego założyła kask na głowę i przystanęła po tej stronie motocykla, dzięki której mogłaby – z pomocą mężczyzny – przerzucić nad siedzeniem uszkodzoną nogę.

Nie czuła się komfortowo, gdy materiał sukienki nieznacznie się podwinął. Nerwowo przysunęła się do męskiej sylwetki, posłusznie obejmując nieznanego w pasie.

Zerknąwszy w dół na jej ręce, odpalił silnik, przez moment delektując się przyjemnym dla ucha burczeniem, jakie ten wydawał. Kiedy ruch dookoła na moment zelżał, Trevor wyjechał na główną ulicę, za cel obierając sobie najbliższy szpital. Nie miał zwyczaju jeździć wolno, a już na pewno nie jeździł przepisowo. Często pozwalał sobie na wyciągnięcie maksymalnej prędkości, jaką oferował motocykl, ale na szczęście dziewczyny w tej części miasta nie zamierzał szaleć.

Dojazd na miejsce zajął blisko dwa kwadranse. Stało się tak głównie za sprawą nieszczęsných korków, które wielokrotnie wyklinał pod nosem, marząc o wydostaniu się z tej miejskiej dżungli. Kiedy wjechali na parking, całym sobą doceniał to, że zamieszanie dobiegało końca. Zatrzymał się blisko wejścia na izbę przyjęć, zgasił silnik i zsunął się ze swojej maszyny, kolejny już raz podając dziewczynie rękę, by mogła zejść. Gdy stanęła o własnych siłach, sięgnął do kasku, zdjął go i odwiesił gdzieś na boku.

– Chodź, poczekam, aż zapiszą cię na prześwietlenie i się zmywam. W poczekalni sama dasz sobie radę – mruknął i tym razem nie pozwolił sobie na barbarzyństwo. Zamiast tego objął ją ramieniem, tym samym dając jej wsparcie na własnej sylwetce. Skierował się do budynku, dostosowując tempo do dziewczyny.

Odstawienie jej do szpitala i zajęcie się swoimi sprawami miało być najlepszym sposobem na uniknięcie niepotrzebnej katastrofy, jaką mogłaby okazać się rozmowa pełna różnych poglądów, wynikających z dzielących ich światów – biedy i bogactwa. Dlatego, gdy się zapisała, dopilnował, by rozsiadła się w poczekalni na jednym z krzeseł i bez zawahania oddał jej osobę w ręce personelu szpitala, po czym wyszedł bez słowa pożegnania.

Rozstrojony całym zajściem, próbował raz jeszcze skontaktować się z Holdenem. Ten w dalszym ciągu nie odbierał telefonu ani nie pojawił się w mieszkaniu. Zrezygnowany wrócił myślami do młodej dziewczyny, którą zostawił w szpitalu i sam nie wiedział, w którym momencie naszła go myśl, by tam wrócić i sprawdzić, jak się czuła.

Po powrocie do budynku, dopytał w recepcji jedną z pielęgniarek o tę młodą, irytującą go pannę, a gdy dostał potwierdzenie, że jeszcze nie została wypisana, rozsiadł się na jednym z wolnych krzesełek.

Charlene co prawda nie sądziła, że wizyta u lekarza była niezbędna, ale jednocześnie nie zwykła ignorować wyraźnych symptomów, które dawały do zrozumienia, że działo się z nią coś złego. W ostatecznym

rozrachunku wołała dmuchać na zimne, nawet jeżeli wiązało się to z koniecznością opuszczenia zajęć. Była świadoma, że ominięty materiał musiała nadrobić, co nie jawiło się w jej przekonaniu jako perspektywa szalenie kusząca. Niewątpliwie jednak byłaby spokojniejsza, gdyby lekarskie badania dały jasny obraz stanu jej zdrowia.

Prowizoryczny ogląd jej nogi nie wykazał żadnych komplikacji, ale wykonanie prześwietlenia miało być środkiem zaradczym, więc Charlene nie zamierzała protestować. Ostatecznie bowiem już nigdzie się jej nie spieszyło, dlatego nawet oczekiwanie na wyniki nie było problemem.

Whitlock, opuściwszy gabinet, ruszyła wzdłuż korytarza w kierunku recepcji, gdzie miała poczekać na lekarza. Nie sądziła jedynie, że w tym czasie mogłaby liczyć na jakiekolwiek towarzystwo.

– Co tutaj jeszcze robisz? – mruknęła, kiedy zmierzyła wzrokiem siedzącego na jednym z krzeseł mężczyznę. Jej spojrzenie wyrażało nie tylko zdezorientowanie, ale i swego rodzaju irytację, której źródła Charlene nie potrafiłaby jednoznacznie określić.

Czuła się w jego towarzystwie bardzo nieswojo, jednak dalsze nadwyżęzanie nogi nie wchodziło w grę, dlatego Charlene opadła miękko na sąsiednie krzesło. Niemal od razu sięgnęła po telefon w celu skontaktowania się ze znajomą z uczelni. Musiała dać koleżance znać o swojej nieobecności oraz jej powodach.

– Zadaję sobie to samo pytanie – przyznał.

Powinien był wrócić do domu, zająć się samochodem klienta i spędzić wieczór przy barze, gdzie mógłby się napić w towarzystwie kumpli i zapomnieć o tym, że kolejny dzień z życia minął bez żadnych wielkich wydarzeń, które dawałyby mu choć szczątkową radość. Zamiast tego wołał wrócić do szpitala i skazać się na kolejne minuty towarzystwa bogatej dziewczynki, która działała mu na nerwy, nie robiąc tak naprawdę niczego złego. Doszedł jednak do wniosku, że to

niekoniecznie chciane towarzystwo i dalsza dyskusja mogłyby okazać się dobrą odskocznią od problemów zaprzatających mu głowę.

– Coś pomieszałam, czy miałeś się stąd zmyć?

– Zmyłem się, byłem w okolicy coś załatwić i pomyślałem, że może przyda ci się podwózka do domu – wyjaśnił, nie odrywając wzroku od własnego telefonu. Wypisywał kolejne wiadomości i domagał się organizacji klubowego zebrania, co ostatecznie przyniosło oczekiwany przez niego efekt i pozwoliło wepchnąć telefon do kieszeni.

– Och, martwiłeś się? A może masz tak nudne życie, że czekanie na nieznaną dziewczynę jest świetnym urozmaicheniem? – Zagaiła, zerkając na niego z rozbawieniem, którego powstrzymywanie nie miało żadnego sensu.

– Jedyne o co się martwię, to własny tyłek. Ale masz rację, bo czekanie na ciebie jest urozmaicheniem i na pewno ciekawszym zajęciem niż dziesiątki innych, które na mnie czekają – przyznał.

Charlene znów skupiła się na telefonie. Wymieniła z koleżanką kilka wiadomości i dopiero po załatwieniu tej sprawy wrzuciła komórkę do torebki. Dopiero wtedy mogła poświęcić mężczyźnie więcej uwagi.

– Co z nogą? – zapytał, nie widząc żadnego gipsu, co sugerowało, że wszystko tylko źle wyglądało, ale w ostateczności nie było aż tak tragiczne.

– W porządku. Lekarz mówi, że to raczej nic poważnego, ale na wszelki wypadek mam poczekać na prześwietlenie – wyjaśniła, spoglądając na obandażowaną kostkę. – Nie musisz tu czekać. Moja ciocia... pracuje w tym szpitalu i niedługo pewnie dowie się o... – Nie czuła się komfortowo w związku z tym wyznaniem, bo jednocześnie dawało dość jasny obraz tego, dlaczego w przypadku Charlene wszelkie działania były podejmowane w tak ekspresowym tempie, ale... nie zamierzała wstydzić się ani pracy krewnej, ani związanych z nią znajomości.

– Twoja ciotka? – Spiął się i rozejrzał po otoczeniu w poszukiwaniu trochę starszej wersji dziewczyny, która mogła być pielęgniarką, ale również dyrektorem gotowym postawić na nogi całą ochronę. Nie chciał afery ani żadnych zatargów z obcą kobietą, której mógłby się nie spodobać motocyklista, towarzyszący jej siostrzenicy, bratanicy czy kimkolwiek dziewczyna dla niej była. – Może masz rację. Nie chcę ci robić problemów. Mam nadzieję, że... Że to faktycznie nic poważnego – dodał, drapiąc się po karku, gdy drugą dłonią wskazał na jej kostkę i wygiął usta w lekkim uśmiechu, który był bliższy grymasowi. – Na przyszłość, uważaj bardziej, okej? – dodał jeszcze z wymownym spojrzeniem i odwrócił się na pięcie, zostawiając ją samą, skoro miała zagwarantowaną pomoc ciotki i jej znajomych.

ROZDZIAŁ 1

— Co do cholery? – Głos Trevora poniósł się po niewielkim lofcie, w którym spędził ostatnią noc.

Czując na sobie ciężar czyjejś ręki, zerknął w bok. Odetchnął z ulgą, widząc czuprynę wielokolorowych włosów. Te należały do Dixie – jednej z dziewczyn, z którą miał zwyczaj sypiać i nie chodziło wcale o seks. Była jego dobrą kumpelą. Mógł powiedzieć, że przyjaciółką. Różniła się od innych dziewczyn, które trafiły do tego miejsca i zyskały ochronę klubu.

To jednak nie ona wzbudziła zainteresowanie mężczyzny. Tym, co obudziło go po nocy, którą spędził nad kilkoma butelkami alkoholu, było zamieszanie, jakie dobiegało zza drzwi loftu. Dostające się do środka promienie słońca dawały do zrozumienia, że było południe.

– Dixie, zwlec swój szanowny tyłek z mojego cholernego łóżka.

– Daj spokój, śpij. Czy ty nigdy nie masz kaca?

– Wierz mi, mam, ale ci idioci na dole chyba mają większe problemy.

Wraz z tymi słowami, zrzucił ze swojego torsu rękę przyjaciółki i podniósł się z łóżka, sięgając po przewieszane na oparciu fotela spodnie, T-shirt i skórzaną kamizelkę.

Nie był zachwycony wizją zejścia do baru i sprawdzenia, co się działo. Nigdy nie chciał być szefem tego przybytku i chociaż od zawsze olbrzymim szacunkiem darzył Johna oraz Rhetta, sam nie nosił z dumą naszywki Prezesa, jaką zdobył drogą nieszczęśliwych wypadków. Od samego początku po same uszy tkwił w gównie, mając na swojej głowie nie tylko Klub, ale przede wszystkim bezpieczeństwo jego członków, jak i swoje własne.

– Nie śpij za długo. Cholera wie, co się dzieje.

Nie wiedział, po co się produkował. Dixie spała jak zabita. Westchnął i zbiegł schodami do antresoli, kierując się wprost do drzwi i na niższe piętro.

Już w połowie drogi natknął się na Larsa – nowego rekruta, który również nie wyglądał na zachwyconego zamieszaniami, jakie zapanowało w barze.

– Dobrze, że jesteś, Prezesie. Zamieszanie jest...

– Jakbym, kurwa, nie słyszał. Co się dzieje?

– Gliny...

Nie czekał na dalsze wyjaśnienia. Wyminął Larsa i zbiegł do baru, pewny tego, że policja zrobiła na nich nalot. Zatrzymał się przy barze, obserwując swoich ludzi. Wśród nich nie dostrzegł żadnego funkcjonariusza. Z jednej strony poczuł ulgę. Z drugiej nie rozumiał, co w takim razie się stało. Motocykliści zgromadzeni przy stolikach przekrzykiwali się jeden przez drugiego, wisząc niczym kaci nad jednym z kumpli, który wyglądał na wykończonego. Nikt nie zwracał uwagi na Trevora.

– Dość, kurwa! – ryknął, by przywołać porządek i wszedł w głąb baru. – Ktoś mi wyjaśni, co tu się, do chuja, dzieje?

– Ten skurwiel dał się złapać! – odparł jeden z mężczyzn, wskazując na siedzącego przy stole starszego motocyklistę z siwą bródką.

– Gunner? – Trevor spojrzał wyczekująco na kumpla, licząc na wyjaśnienia.

– ATF, szefie. Zainteresowali się działalnością Klubu. Chodzi o ten cały syf z magazynami. Gliny dalej nie ustaliły, co się stało w Renton. Błądzą jak dzieci we mgle, więc do akcji wkroczyli federalni.

Żyła pulsująca intensywnie na szyi Trevora oraz zaciśnięta szczeka były jedynym dowodem na to, jak szaleńczą gonitwę zaczęły toczyć jego myśli. Do tej pory Firestone mieli wiele problemów, ale nigdy w grę nie wchodziły te związane z agencją federalną. Nie musiał wnikać w to, jak działały tego typu instytucje, by wiedzieć, że byli skończeni.

– Wszyscy do stołu.

Krótkie polecenie, które padło z jego ust, wystarczyło, by wszyscy zamilkli i skierowali się na sąsiednią salę, gdzie przeżyli niejedno klubowe zebranie. Tę, na której od dwóch miesięcy zasiadał na końcu stołu, zmuszony podejmować najtrudniejsze decyzje.

Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, milczał dłuższą chwilę, wpatrując się w dębowy blat stołu i w wyrzeźbione na nim logo Klubu. Klubu, który dobiegał końca, a dla wielu stał się najważniejszym elementem życia.

– Jesteś z nami od dwóch miesięcy, Gunner. Z klubem jesteś związany od lat. Doceniamy to, że zasilłeś nasze szeregi, kiedy połała się krew, ale do chuja, chcę wiedzieć, jak to się stało, że złapali cię federalni.

– To Statham. Kręcił się wokół naszego oddziału kilka lat temu, kiedy robił w policji. Niczego nie znalazł, ale skurwiel ma pamięć do twarzy. Chciałem się wieczorem napić. Nie wiem, ile czasu za mną jechał, ale dorwał mnie przecznicę stąd.

– Czego chciał?

– Wspomniał o tej sieczce. Zaprosił na komisariat. Wołałem z nim jechać niż pozwolić na to, żeby tu wpadł i węszył. Mówił, że coś na nas mają, ale potrzebują większej liczby dowodów. Wygarnąłem mu, że chuja wie. Zaczął drażnić. Pytać, co się tam stało. Dociekał, bo wie, że wieści w Klubie się rozchodzą i wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że mamy pojęcie o tym, co tam szaszło.

– Co mu powiedziałeś?

– Nic. Trevor, nie jestem kretynek. Powiedziałem, że wiem tyle, co on. Kilku ludzi się wyłamało i zrobiło rozpierdol. Reszta nie ma z tym nic wspólnego.

– Będą węszyć dalej – mruknął Trevor.

To, że ATF miało zamiar zagłębić się w temat, nie podlegało żadnym wątpliwościom. Nie podobało mu się to, że weszli do akcji w

chwili, w której problemy w klubie osiągnęły niebotycznie wysoki rozmiar. Długi. Wstrzymane dostawy. Problemy z przemysłem. To wszystko tworzyło skomplikowaną mieszaninę, której nie można było uporządkować z dnia na dzień.

– Co robimy, Prezesie? – zapytał jeden z mężczyzn siedzących przy stole.

– Nic. Funkcjonujemy tak jak do tej pory. ATF będzie się tu kręcić. Będą nas śledzić. Pewnie będą liczyć na to, że przyłapią nas na gorącym uczynku. Obstawiamy przy swoim. Jesteśmy klubem motocyklowym i działamy legalnie. Nie przemycamy broni, nie handlujemy towarami i nie zabijamy. Nigdy tego nie robiliśmy. Tego macie się trzymać aż... Aż czegoś nie wymyślę.

Zdawał sobie sprawę z tego, że nie brzmiał przekonująco, ale obecna sytuacja go przerosła. Wiedział, że przerastała wszystkich siedzących przy stole, a wielu obawiało się tego, że tym razem nie zdołają się wywinąć.

Stuknięcie jego dłoni o dębowy blat zakończyło spotkanie. Chciał, by wszyscy wrócili do swoich obowiązków, pracy oraz rodzin, które mieli.

W ciągu kolejnych godzin próbował bezskutecznie dodzwonić się do Holdena. Mijał trzeci tydzień jego nieobecności. Potrzebował przyjaciela jak nigdy wcześniej. Potrzebował wariata, gotowego zniszczyć wszystkich, byle tylko ratować własny tyłek. Każde połączenie kończyło się ciszą. Holden nie odbierał, a Trevor odczuwał bezsilność, która późnym popołudniem zaprowadziła go wprost do baru, przy którym usiadł. Dał jednej z barmanek znać, że powinna mu pobrać.

– Hej, przystojniaku. Wyleciałeś dzisiaj jak z procy. Co się stało?

Głos Dixie nieco poprawił mu humor, podobnie jak bliskość, gdy jej smukłe ramiona opłoty jego szyję, a miękkie wargi musnęły policzek pokryty kilkudniowym zarostem.

– To co zwykle. Problemy w klubowym raju.
– Jest źle?
– Wiesz, że nie mogę rozmawiać o tym, co się dzieje.
– Wiem. Niby jesteśmy częścią tej społeczności, ale nie do końca. –
Dziewczyna westchnęła, a on klepnął ją w tyłek.
– Siadaj. Napijmy się.
– Jeszcze ci mało?
– Nigdy nie twierdziłem, że mam dość. Alkohol to życie. –
Roześmiał się.

Śmiech ten nie trwał długo. Próba sprawienia, by ten dzień skończył się normalnie, spełzła na niczym w chwili, w której do baru wpadła grupka młodych ludzi. Dwóch chłopaków i trzy dziewczyny.

Wśród nich Charlene.

– Trevor, do diabła, słuchasz mnie w ogóle?

Mocne uderzenie w ramię sprowadziło go na ziemię, ale nie na tyle, by oderwał wzrok od dziewczyny. Nie rozumiał, co robiła w tym miejscu i chciał się tego dowiedzieć. Zwłaszcza, że nie było to miejsce dla ludzi jej pokroju, co dało się zauważyć, gdy spojrzenia motocyklistów oraz klientów zwróciły się w stronę bogatych gówniarzy.

– Co mówiłaś?

– No jasne, wiedziałam, że mnie nie słuchasz. – Dixie wywróciła teatralnie oczami, wykazując swoje niezadowolenie.

– Poczekaj tutaj. Muszę coś zrobić.

– Co?

– Nic. Po prostu tu poczekaj.

Gdy zsuwał się z hokera, udało mu się nawiązać kontakt wzrokowy z Whitlock. Chłodne spojrzenie i skinienie głową na korytarz za barem były jedynymi gestami, o jakie się pokusił. Przez moment obserwował ją, chcąc się upewnić, że załapała sygnał, a następnie w milczeniu

ruszył do tylnych drzwi prowadzących na parking. Mimo włączonej muzyki, słyszał za sobą stukot obcasów.

Ciepłe wieczorne powietrze uderzyło w niego, gdy wyszedł na zewnątrz. Był wściekły. Dziewczyna nie powinna była tam przychodzić. Nie do miejsca, w którym mogło ją spotkać więcej złego niż dobrego.

Charlene nie miała świadomości tego, że popełniła błąd, godząc się na to, by odwiedzić ten konkretny, przypominający spelunę bar, a nie jedno z miejsc, w jakich miała zwyczaj się pojawiać. Zrozumiała to jednak w momencie, w którym silne dłonie mężczyzny złapały jej drobne ramiona, a kruchą sylwetką uderzyła o ścianę budynku.

– Co ty wyprawiasz?! Pogięło cię do reszty?! – pisnęła, zadzierając głowę i wbijając przerażone spojrzenie w oczy Trevora. Nie spodziewała się z jego strony ani takiego ataku, ani wściekłości, jaką dostrzegła w jego tęczęwkach.

– Co ja wyprawiam? Co ty wyprawiasz do cholery?! Po co tu przyszłaś?!

– Wyszłam ze znajomymi. Chcieli wejść do jakiegoś baru. Przechodziliśmy tutaj i...

– Masz tam wrócić i zrobić wszystko, żeby ruszyli dupy i stąd wyszli. To nie jest miejsce dla takich jak ty.

– Takich jak ja? Co to niby ma znaczyć?

– Zabierz znajomych i spieprzaj stąd – fuknął.

Charlene widziała, jak nozdrza mężczyzny falowały i wciąż czuła, jak boleśnie jego palce wbijały się w jej ramiona.

– Puść mnie, to boli – poprosiła.

Nie powtarzać tego drugi raz. Puścił ją i odsunął się o dwa kroki, przeczesując palcami swoje ciemne włosy.

– Charlene, proszę cię, wyjdźcie stąd. Ten bar to nie jest klub dla bogatych dzieciaków. Widziałas tych motocyklistów? Klientów?

– Widziałam, i co z tego? Przecież nikomu nic nie robimy. Jaki ty masz problem?

– Taki, że nie chcę cię widzieć w tym miejscu – odparł stanowczo.

– Wiesz co? Odczep się. Myślałam, że jesteś normalny, ale jesteś... Jesteś.... Brutalem i cholernym bucem.

Trevor prychnął pod nosem, słysząc znajome określenie. Odwrócił się do niej plecami, sięgając do kieszeni spodni po papierosa. Prośby nie działały, więc liczył na to, że ignorowanie Charlene zdziała cuda. Odpalił papierosa i zaciągnął się dymem, który wypełnił jego płuca.

Do środka wrócił po kilku minutach, czując na sobie spojrzenie przyjaciółki, która wciąż zajmowała miejsce przy barze.

– Możesz mi wyjaśnić, czemu chodzisz na parking z tą dziunią?

– Nie twój interes, Dixie.

– Kto to jest? Skąd ją znasz?

– Parę dni temu prawie wpadła pod samochód. Szukałem Holdena i... Trochę się pokłóciliśmy o to, że zniszczyłem jej jakieś drogie buty.

– Stary, jeśli tamte buty wyglądały jak te, które ma teraz na sobie, to wcale się nie dziwię, że się pokłóciliście. Sama ukręciłabym ci głowę... Gdyby w ogóle było mnie na takie stać.

– To tylko buty – mruknął, zastanawiając się nad tym, co było z kobietami nie tak, że miały taką obsesję na punkcie tej części garderoby. Wszystkie. Bez wyjątków.

– To nie jakieś tam buty. Zastanawiam się tylko, czego dzieciaki takie jak oni szukają w naszym barze.

– Sam chciałbym wiedzieć. Może brakuje im wrażeń?

– Być może. Ale wątpię, żeby znaleźli tu takie, jakich potrzebują.

– Nie chcę wam przeszkadzać, ale... Trevor, ta panna, z którą przed chwilą wyszedłeś, jest w kiblu i ten stary zbok z piątego stolika poszedł za nią.

Trevor przeniósł wzrok z kufła z piwem na rudowłosą dziewczynę – Cayanne. Tak jak i Dixie, była jedną z dziewczyn motocyklistów. Z

tą różnicą, że była całkowitym przeciwieństwem swojej koleżanki o tęczowych włosach.

– Co takiego? – Wstał, patrząc w stronę stolika, przy którym siedzieli tylko znajomi Charlene, a następnie w stronę tego, przy którym zawsze zasiadał jeden ze stałych klientów.

– Ups. Gówniara narobi problemów. – Cayanne westchnęła.

Zignorował ją i od razu skierował się w stronę toalet. Nacisnął klamkę w drzwiach prowadzących do damskiej. Te nie ustąpiły. Kopnął w nie. Raz, drugi i trzeci, aż zawiasy puściły. Drzwi otworzyły się z impetem, a on spojrzał na przerażoną twarz Charlene.

Nie była w stanie opisać tego, co czuła. Dłoń starszego mężczyzny, na oko po pięćdziesiątce, śmiało przesuwiała się po jej udzie, kierując się w stronę bioder i krawędzi koronkowych majtek. Palce drugiej dłoni trzymały jej szyję, gdy masywna sylwetka dociskała ją do drzwi jednej z kabin i sprawiała, że żołądek podchodził do gardła.

Chciała jedynie przemyć twarz wodą i nieco ochłonać po tym, jak została potraktowana przez Trevora. Uważała, że jego zachowanie nie było sprawiedliwe. Teraz rozumiała już, dlaczego chciał, by opuściła to miejsce. Nie przypuszczała, że mogło ją spotkać coś gorszego niż to, jak potraktował ją człowiek, który nie tak dawno uratował jej życie.

Miała wrażenie, że to, co działo się potem, odgrywało się w zwolnionym tempie. Poczuła ulgę, gdy mężczyzna, który się do niej dobierał, nagle się odsunął. Było to jednak uczucie chwilowe. Serce stanęło jej w piersi, gdy głowa mężczyzny uderzyła o krawędź umywalki, a postawna sylwetka Trevora przygniotła go do podłogi. Patrzyła, jak Bradford okładał pięściami nieprzytomnego napastnika. Jak wymierzał cios za ciosem, niczym w amoku, nie zwracając żadnej uwagi na to, że krew lała się z twarzy starszego mężczyzny.

– Trevor, przestań! Proszę cię, zabijesz go! – Wiedziała, że słowa padły z jej ust, ale własny głos wydawał się brzmieć niezwykle obco.

– Trevor, kurwa! Daj spokój!

Motocyklista, który wpadł do łazienki, odciągnął Trevora, który szarpał się, gotów w dalszym ciągu wymierzać sprawiedliwość na własną rękę.

– Puść mnie, Lars! Zabiję tego gnoja, za to, że ją tknął. Nikt w tym barze nie będzie gwałcił klientek! – Szarpał się, chcąc rozkwasić twarz klienta jeszcze bardziej. Adrenalina buzowała mu w żyłach. Oddech miał ciężki i nieregularny. Rekrut okazał się jednak wystarczająco silny, żeby wypchnąć go z toalety.

– Co tu się do chuja dzieje? Wszystkich was popierdoliło? – zapytał Gunner, który pojawił się w korytarzu, zainteresowany zaistniałym zamieszaniem. Mężczyzna przesunął wzrokiem po wszystkich zgromadzonych i złapał Trevora za ramię. – Chodź, alkohol cię ostudzi.

– Lars, zabierz ją do loftu i zamknij, żeby nie zwała. A potem pozbądźcie się tego ścierwa.

– Jasne, Prezesie.

Ochłonięcie zajęło mu kwadrans.

To, że w jego barze, pod jego nosem omal nie doszło do przestępstwa na tle seksualnym i to z udziałem dziewczyny, której sam dopiero uratował życie, wyprowadziło go z równowagi. Bardziej niż problemy klubu, a nawet federalni. Ani Gunner, ani Dixie nie chcieli puścić go do loftu, w którym Lars zamknął Charlene. Musieli mieć pewność, że był na tyle spokojny, by nie wyładować swojej frustracji na niczemu winnej dziewczynie. Znali go wystarczająco dobrze, by po blisko pół godzinie otrzymał zgodę na to, by wrócić do własnego mieszkania.

Po dotarciu na piętro, przekręcił klucz w drzwiach i wszedł do środka. Od razu dostrzegł siedzącą na kanapie dziewczynę. Chciał coś powiedzieć, ale... Nie wiedział co. Miał pustkę w głowie, która pozwoliła jedynie na to, by podszedł do kanapy i usiadł obok.

– Mogłeś go zabić. Nic mu nie będzie?

– Poważnie, przejmujesz się gnojem, który chciał się dobrać do twojej dupy?

– Trevor...

– Mówiłem ci, żebyś zabrała znajomych i wyszła. Nie mogłaś posłuchać?

Charlene westchnęła. Chciała wyjść, by nie przebywać w jego towarzystwie ani minuty dłużej, ale jej przyjaciele byli zbyt uparci. Wydawali się czerpać satysfakcję z tego, że przekraczali granice i znajdowali się w miejscu, które zwiastowało kłopoty.

– Muszę do nich iść, pewnie na mnie czekają.

– Daruj sobie. Wyszli.

– Co? Jak to? Kiedy?

– Jakiś kwadrans temu. Nie wyglądali na przejętych tym, że o tobie zapomnieli.

Charlene jęknęła żałośnie.

Poczuła ogarniające ją rozczarowanie. Nie tego spodziewała się po swoich znajomych. Tych, których nazywała przyjaciółmi. Tak się nie robiło. Nie można było wychodzić w grupie i zostawiać jednej osoby na pastwę losu.

– Nic ci nie zrobił? – zapytał, patrząc na nią z autentyczną troską.

– Nie. Tylko... Trochę przestraszył.

– Zabiorę cię do domu. Lepiej, żebyś się już dzisiaj nigdzie nie włóczyła.

– Nie mów mi, co mam robić.

– Drugi raz uratowałem ci tyłek. Czuję się upoważniony do mówienia ci, co masz robić.

Milczeli przez dłuższą chwilę. On nie widział powodów, by cokolwiek dodawać, ona nie wiedziała, co powiedzieć. Miał rację. Pomógł jej już drugi raz.

– Dziękuję. – Przerwała ciszę, która wypełniała loft, wywołując tym lekki uśmiech u Trevora.

– Nie dziękuj. Po prostu obiecaj, że nie wpakujesz się w kolejne kłopoty. Nie mam czasu, żeby ciągle za tobą biegać i sprawdzać, czy jesteś cała.

– Umieć o sobie zadbać – zaprotestowała, ale zaraz spokorniała. – Znaczy się... Nie potrzebuję niańki.

– Mam nadzieję. Dasz się odwieźć?

– Tak, ale daj mi jeszcze chwilę. To było sporo emocji. A ta twoja maszyna dostarczy mi kolejnych.

– Jasne. Mamy czas.

Po tych słowach wstał i podszedł do aneksu kuchennego, by nalać wody do szklanek. Z obiema wrócił do Charlene i podsunął jej jedną, żeby się napiła.

– To twój bar? Mieszkasz tutaj?

– Mieszkam tu, ale bar nie jest mój. Był mojego kumpla. Ja pracuję w warsztacie.

– A ci motocykliści?

– Wszyscy należą do Klubu, ale nie powinnaś się tym interesować. – Zbył ją, nie chcąc, by dociekała, czym się zajmował. – A ty? Co właściwie robisz w życiu?

– Ja... Studiuję. Zamierzam iść na prawo.

– Wow. Zamierzasz wsadzać ludzi za kratki czy ich bronić?

– Jeszcze nie jestem do końca pewna, ale raczej chcę być adwokatem i pomagać innym.

– Szlachetnie.

– Wiem, że nie wszyscy będą niewinni, ale... Może uda się pomóc tym, którzy naprawdę będą niesłusznie oskarżeni.

– Pewnie tak będzie. Wygląda na to, że czeka cię życie pełne wrażeń.

– Chyba tak – skwitowała i napiła się wody. Ta przyjemnie zwilżyła jej gardło, które jeszcze przed kilkunastoma minutami było zaciśnięte od nadmiaru emocji. – Możemy jechać.

- Dokąd jedziemy?
- Queen Anne Hill.
- Jakże to oczywiste... – mruknął pod nosem.

Nie był pozytywnie nastawiony do kręcenia się po bogatych dzielnicach. Wiedział, że ludzie tacy jak on przyciągali w nich uwagę, ale nie zamierzał pozwolić na to, by Charlene wracała do domu sama. Było późno, a ona w ostatnim czasie miała wyjątkowego pecha.

Na miejsce dotarli w ciągu dwudziestu minut. Warkot motocykla rozniósł się po spokojnej okolicy, gdy przemierzali ulicę. Po jej obu stronach znajdowały się nie tylko domy, ale również wille świadczące o tym, jak bogaci ludzie mieszkali w Queen Anne Hill.

– Zatrzymaj się. To tutaj.

– Mieszkasz... w tym? – zapytał, spoglądając na posiadłość wskazaną przez dziewczynę i zatrzymał motocykl przed bramą.

– Tak, mieszkam tutaj, ale nie wpadaj z niezapowiedzianymi wizytami. Rodzicom może się to nie spodobać.

– Spokojnie, to nie moje klimaty – odparł. Nie dało się ukryć, że ogromna posiadłość z równie dużym ogrodem nie była miejscem, w którym chciałby spędzać czas. Dużo lepiej czuł się w swoim lofcie.

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś. – Charlene uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Nie ma problemu – odparł i odwzajemnił uśmiech. – Charlene? Mówiłem serio. Nie wpakuj się znowu w jakieś gówno.

Dziewczyna lekko się skrzywiła, nie mając zwyczaju używać wulgarnych słów, ale skinęła głową i ruszyła w stronę domu. Trevor nie odjechał od razu. Odprowadził ją wzrokiem do samych drzwi, a gdy za nimi zniknęła, zsiadł z motocykla i zżerany przez czystą, ludzką ciekawość podszedł do bramy. Jego uwagę przykuła skrzynka na listy i wyryte na niej nazwisko.

Whitlock.

Był przekonany, że gdzieś już słyszał to nazwisko. Nie potrafił sobie jednak przypomnieć gdzie.

**ZACHEĆCAMY DO ZAKUPU
PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI**